Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 10. Poznań, dnia 8. Marca. 1841.

Literatura zagraniczna.

Esquisse d'une philosophie,
par F. Lamennais.
Trois volumes. Paris, 1840.

(Dokończenie.)

Talent sztukmistrza jest twórczy. Sztuki piękne są dziełami stworzenia na podobieństwo stworzenia świata, w którym się nieskończona istota boska objawia do zmysłów pod zmysłowémi formami, a najdoskonalsze pierwotwory boskie wcielają się i postacieją. Bóg pod tym względem jest najwyższym artystą. Tak tworzy i sztukmistrz dzieło swoje, bo stworzenie jest sztuką, a sztuka stworzeniem. Tylko, że człowiek nie mocen niczego pierwotnie stworzyć, stwarza dzieło ze stworzonego już materyału, i wciela weń piękno, prototyp boski, bezpośrednio z pojęcia ludzkiego o Bogu wynikający. Ztąd związek sztuk pięknych z religią. Słusznie powiedziano, że z nieba zstąpiły nam na ziemię.

Prawidła sztuki są zatém te same, co prawidła stworzenia, i piękno jest oraz prawdą. Sztuka wszystko bierze ze stworzenia, w którém połyskują z form materyalnych typy boskie, i strzela z nich do duszy widza, zachwyt, piękność, ogrom, straszliwość, jasność, wielkość, i te wszystkie poetyczne strony piękna, tak silnie przez wyobraźnią naszą, na nas działające. Świat zdaniem starożytnych jest świątynią Twórcy, mieszkaniem Boga żywego, gdzie go tylko poświęceni przez sztukę dostrzegają. Świat świeci świetnością idejów boskich, i ztąd mu Sławianin nadał miano, a Grek go wprost pięknym (kosmos) przezwał. Poznać i zrozumieć to dzieło Twórcy, to umiejętność, upostaciać na nowo typy boskie, to sztuka.

Ten nierozerwany stósunek stworzenia i sztuki naprowadza autora na wniosek, że budowa świątyń nie tylko jest początkiem, ale oraz punktem środkowym sztuk wszystkich L'art entièr se résume dans l'édification du Temple, image imparfaite et finie du modèle infini en Dieu de la Création progressive. Jako świat, jest świątynią Boga, którą sobie sam zbudował ku mieszkaniu swojemu w nieskończonéj przestrzeni słońc i planetów, i w któréj promienieją wszystkie typy piękna; tak świątynia ręką człowieka stawiona, wystawia świat taki, jak go zna i pojmuje przez wyobrażenia o Bóstwie i potęgach tegoż świata nabyte. Wszystko pojęcie prawd filozoficznych, wszystko uczucie piękna, wszystka wiedza umysłowa i moralna człowieka, zlewa się w jedną całość i piętnuje w budowie świątyń i kościołów.

Bóstwu na mieszkanie wśród ludzi poświęcona z niego bierze kształt i charakter swój. Świątynia jest upostaciowana idea, jaką ma człowiek o Bogu. Szczupły choćby jéj obręb rozstawia się na cały kraj, na całe plemie, na cały wiek, i ogarnia lud, narody, współczesnych. I na odwrót, wszystkie pojęcia i uczucia ludu i czasu tu w świątyni wcielają się w kształty i formy; i wszystkie części do składu jéj należące, jednością myśli najściśléj z sobą spojone, mają swój środek ciężkości w najświętszém miejscu przybytku, gdzie przemieszkuje samo Bóstwo w znak zmysłowy wistoczone.

Tak kościoł chrześciański, a mianowicie budowy jego gotyckie, są plastycznem piętnem pojęć Boga chrześciańskiego i wszystkich dogm chrystyanizmu. „Symbol architektoniki Boga w stworzeniu przestrzennością rozpiera się jakby w nieskończoność, a sklepieniami sięga sklepień niebios. Cienie olbrzymie zalegają jego przestwory, i wśród dnia smętne światło zmroku tylko dochodzi, bo po upadku człowieka grzech podobnie zaciemnił świat i osmucił. Na samym progu ponurego przybytku już cię ogarnia jakieś tajemne uczucie; nadzieja i trwoga, śmierć i życie zdają się wyzierać z pod ciemni sklepień i arkad. Są to jakby tchnienia tych filarów i murów, napełniające głuchą ciszę kościoła. Wśród niéj ucisza się i zmysłowość nasza, duch się budzi, i świat niewidzialny, błędném światłem oblany, przedstawia się duszy jego i prawie zmysłom majaczy. Mimowolnie oko po arkadach do środkowego zbieża punktu, tam, gdzie z filarów wypięte łuki w jeden

wieniec zbierają się. Tam miejsce najświętsze Boga, tam on cały i żywy, zbawiciel świata, odkupiciel rodzaju ludzkiego, którego słowo stało się świątynią. Dwie osie na krzyż przedstawiają święte godło zbawienia, a sama nawa kościoła, jak niegdyś nawa Noego, za dni potopu, jest jedyną arką nadziei ludzkich, a oraz symbolem podróży naszéj po falach życia. Te zagięcia owalne sklepień, te łuki pnące się po nich, filary wysoko podniesione, i cała w niebiosy puszczona budowa gmachu unosi z sobą myśl do Boga do wysokości potęgi jego, człowiek ma uczuć nicość swoją, widząc się w przestrzenném ogromie kościoła, i ukorzyć się, pył przed panem i twórcą swoim.«

Wszystkie inne sztuki piękne z tego pierwotwórczego dzieła sztuki wysnuły się tak, jak świat z siebie do coraz nowych doskonałości rozwinął się. Bryła ziemi niebawem przyodziała się i przykrasiła kształtem, zielenią i barwą roślinną. Ozdobił ją i mech po głazie osiadający, i cedr wysoki po górach, kryjący czoło w obłokach. Ożyła potém rozmaitością tworów zwierzęcych, w końcu człowiek, najdoskonalsze dzieło rąk boskich, wyszedł z jéj łona. — Tak i kościoła bryłowaty nagi ogrom okrywa i zdobi gotycka budowa tworami z trzech królestw natury. Mnogość liści, łodyg i kwiatów wielorakich, nastrzępia jego mury, pną się w wieńcach i zwojach to po zgięciach łukowych, to po płaszczyznach w górę puszczonych, to po kolumnach i kapitelach; a silne filary, jak dwa rzędy potężnych cedrów na Libanie, z podstaw jak ze skał pniem strzelają w wysokości sklepień, i tam łukami niby gałęźmi rozpinają się. Zwierzęta, symbola ewangeliczne w całkowitéj nieméj postaci tu owdzie wyzierają. Nareszcie ludzi zimne posągi, rozstawione po świątyni, niemi mieszkańcy grobowéj przybytku ciszy. To skulptura.

Ale świat, świątynia Boga, świeci przepychem rozlicznych barw i kolorów. Więc i sklepienia szare i płowe lazurowym naraz niby niebiosa biją kolorem. Ściany i filary i nastrzępione po nich snycerskie roboty w różnobarwych jaśnieją farbach. To poczęcie się malarstwa, występującego dopiero na powierzchni plastyki. Niebawem pędzel twórczą staje się siłą, ideały piękna upostacia cieniem kolorów, wnet sixtyńska Madonna zstąpi z niebios na obraz w całéj wielkości i chwale, i po murach i po ołtarzach kościołów porozwieszane arcydzieła sztuki malarskiéj.

Wszakże w tym kościele tak ozdobnym nie ma jeszcze życia i ruchu, a w naturze wszędzie ruch, wszędzie życie, ujęte w prawidła porządku i harmonii. Twórczy geniusz człowieka i temu niedostatkowi zaradził. Pląsy i pienia przy rozgłosie instrumentów ożywiały początkowe religijne obrządki, i odbywały się na miejscach czci bóstwa jakiego poświęconych. Chrześcianizm z głębi wyższych uczuć muzykę swoją wysnował. Uroczysta i urocza tajemniczémi płynie tonami w duszę słuchacza: jak echo z innego świata posłane, budzi w nim uśpione dotąd życie wnętrza jego, życie ducha; przeczucia jakieś błogie go ogarniają, i w nieznane unoszą światy.

Jak architektura harmonią jest form stęgłych w przestrzeni, tak muzyka harmonią ich w ruchu, w polocie czasu. Przemawia do uczucia tylko, nie do myśli i do wiedzy. Czystym wyrazem wiedzy jest słowo. Za nim jeszcze słowo w owoc umiejętności, lub w prozę interesu dojrzało, było poezyą, rozwitym kwiatem myśli i uczuć. Poezyą jest świat cały, a człowiek natury nie widzi, nie czuje, nie poznaje nic innego w nim, tylko poezyą. Poezya jeszcze, jak muzyka, jest plastyką myśli, wzrusza, nie uczy; porywa, nie przekonywa. Na zbiegowisku intellektualnego i moralnego świata, jest w tém połączeniu obu światów, najwyższą harmonią, najwyższym szczytem sztuki. Ona też najgodniejsza hymnu Boga, którego człek sławi sercem i myślą. Pieśni, śpiewane na cześć i chwałę Bogu, są początkiem wszystkiéj poezyi, zrazu tak zrosłéj z muzyką, jak malarstwo z architekturą.

Ale wiedza wyłania się nareszcie i z téj ostatniéj osłony, bo ją jeszcze wyobraźnia, niby przezrocza szata ukrywa. Zbieża do nagiéj prawdy, do przekonania. To wymowa. Pierwsza modlitwa, którą człowiek w uczuciu do Boga złożył, była pierwszą wymową. Jéj szczeblem najwyższym jest nauka słowa Bożego z miejsca prawdy. Dzieło stworzenia, jak w świecie, tak w świątyni dokonane. Ciało stało się słowem, i na odwrót słowo ciałem.

Nie możemy obszerniéj wchodzić w szczegółowy rozbiór wszystkich sztuk pięknych, tak wybornie pomyślanych i opracowanych. Powiedzieliśmy już wyżéj, że część estetyczna filozofii Lamennego najświetniejszą jest z całego systemu. Szczytne strony piękna, porywają nieraz autora na wysokości poetycznego zachwytu. Jeżeli pani Dudevant należy przyznać pierwszeństwo w stylu powieściowym, Lamennais przeniósł wszystkich poprzedników swoich w stylu filozoficznym. Taka jest potęga jego wyrazów i myśli. Na próbę niech posłuży następujący przekład, stawiony obok oryginału, bo nie dościgający go w piękności. Autor w krótkich ale mistrzowskich rysach daje historyczny obraz początku postępu i rozwijania się wymowy, i kiedy dochodzi aż do wybuchu rewolucyi francuzkiéj 1789. r., do którego to czasu wymowa we Francyi tylko była cieniem sztuki retorycznéj, tak daléj rzecz prowadzi.

»Wymowa zostająca dotąd poza obrębem polityki wdarła się i tu także, i zrobiła sobie z niéj główne pole popisu. Nieograniczone było tu jéj panowanie. Potęga słowa nigdy się jeszcze w takiéj zupełności nie okazała. Zburzyła świat i wyprowadziła świat nowy. Nie wytrzymało jéj natarcia, ani co czas był utrwalił, ani co uświęciły nawykłość, opinia, zwyczaje. Rząd, prawa, ustawy wywrotem legły: porwała wszystko z sobą, jak potok wezbrany, spadając po potoczystościach góry, unosi z sobą chatę pasterską zbudowaną nad brzegami jego. W miarę zaś, jak wali się w gruzy gmach stary, nowa oraz wznosi się budowa. Z pośrodka ruin, twórcza jakaś nieci się siła moralna. Po nad rozbitkami społeczeństwa wionęło tchnienie ducha i ożywiło je, i przychodzi do ładu pod wpływem praw, co miały zmienić wskróś postać jego. Jarzmo niewoli, i wyłącznych przywilejów, ciężało na karkach ludów, powstały więc w imie wolności, równości i braterstwa. Chrześciański pierwiastek stoczył walkę z pogańskim i wyszedł zwycięzko. Od dnia tego ludzkość nową rozpoczęła erę, i nowy widnokrąg szerokie przed nią roztoczył perspektywy: pełna nadziei postąpiła naprzód, tam, gdzie ją tajemne ciągnęły przeczucia. Atoli ileż to pracy, ile wysileń nim otworzyła sobie drogę! Jakie gwałtowne było natarcie wszystkich namiętności! Jaki zaciekły bój między przeszłością, pragnącą żyć jeszcze, żyć zawsze, a przyszłością, co ją spychała do grobu W téj odległości czasu, w którym się temu dziś przypatrujemy, ci, co ich opatrzność obrała za narzędzia do celów swoich, aktorowie owego wielkiego dramatu, nadludzkie przybierają rozmiary. Podobni owym olbrzymim potworom, o których śpiewają poezye indyjskie, że staczali walki w ciemném wnętrzu pierwotnego stworzenia, wydają się odurzonéj wyobraźni naszéj w kształtach kolosalnych, obcych i fantastycznych. Z kim ich porównać, z jakimi mówcami wieków poprzednich w równi postawić? Ich wymowie żadna inna nie jest podobna. Ognista, nacierająca rozpasana, jaśnieje jak błyskawica, jak burza huczy, wylewa jak morze wzdęte uraganem; jak pożar ogarnia i pochłania wszystko. By miéć wyobrażenie owéj nadzwyczajnéj potęgi słowa, nie przytaczajmy mówców; każdy z nich, jakkolwiek wielki, był tylko jednym jego akcentem; wymowę owoczesną trzeba naraz ogarnąć we wszystkich jéj odcieniach i kontrastach, w jéj wszystkich harmoniach i dyssonansach; ruchy jéj są tak różne, tak porywcze, nieprzewidziane, a cała unosi się i opada, jak niezmierzona powódź ducha, niby morze wśród odpływu i dopływu. Cała ta nieskończona rozmaitość i jedność straszliwego lica, da dopiero obraz jéj całkowity. Nakoniec po dokonaniu dzieła swojego przycichła, a czasy następne już tylko słabe i odległe wydały po niéj echa.«

»L'éloquence jusqu'alors exclue de l'ordre politique, y pénétrant toup-à-coup en fit son principal domaine: elle y régna souverainement. Jamais la puissance de la parole ne s'etoit encore aussi pleinement manifestée. Elle détruisit un monde et en créa un nouveau. Rien de ce qu'avoit affermi le temps, de ce que les habitudes, l'opinion, les moeurs avoient consacré, ne tint contre ses attaques. Gouvernement, lois, institutions, elle renversa, elle emporta tout, comme le torrent qui roule et bondit sur les flancs escarpés de la montagne, emporte la cabane que le pâtre a bâtie sur ses bords. Et à mesure que croule l'édifice ancien, un autre édifice s'élève. Je ne sais quelle vertu plastique s'épand au sein des ruines. Un souffle inconnu passe sur les débris de la société et les ranime; elle s'organise sous l'influence d'un droit qui devoit en changer complétement la face. Les peuples marchoient courbés sous le poids de la servitude et du privilége égoïste; ils se relévent au nom de la liberté, de l'égalité, de la fraternité. La conscience chrétienne réagit contre le principe payen et en triomphe définitivement. De ce jour une ère nouvelle commença pour l'humanité, un nouvel horizon déploya devant elle ses vastes perspectives: elle s'avança pleine d'espérance dans une voie où attirent de mystérieux pressentiments. Mais que de travail, que d'essorts pour lui en ouvrir l'entrée! Quel choc violent de toutes les passions! Quelle lutte désespérée entre le passé qui voudroit vivre encore, vivre toujours, et l'avenir qui le pousse dans la tombe! A la distance où déjà nous les contemplons, ceux que choisit la Providence pour instrument de ses desseins, les acteurs de ce grand drame prennent des proportions surhumaines. Semblables à ces êtres gigantesques dont les poëmes indiens racontent les combats dans les sombres entrailles de la Création primitive, ils apparoissent à notre imagination fascinée sous de formes colossales, étranges, fantastiques. A qui les comparer? A quels orateurs des âges précédents? Aucune parole ne ressemble à leur parole. Ardente, impétueuse, effrénée, elle brille comme l'éclair, mugit comme la tempête, déborde comme la mer soulevée par l'ouragan, embrase et dévore comme l'incendie. Pour donner quelque idée de cette parole extraordinaire, il ne faut pas nommer des hommes; chacun d'eux, quelque grand qu'il fût, n'en étoit qu'un accent; il faut la saisir à la fois dans toutes ses expressions et dans tous ses contrastes, dans ses harmonies et ses dissonances, ses mouvements si divers, si brusques, si imprévus, ses flux et reflux immenses, dans son infinie variété et son unité formidable. Enfin, son oeuvre faite, elle se tut, et le temps depuis, n'en a réveillé que de foibles et lointains échos.«

Libelt.

Poezya.

Wyjątek z tłómaczenia czeskiego »MARYI« Malczewskiego,

przez

pr. Purkiniego.

Udzielone redakcyi przez tłómacza.

I.

Hej! kam Kozáku pudísz na rychlém-to koni?
Czis zajíce zahlédl co po stepie honí?
Czi s rozehranau myslí chcesz užít' swobody,
A s wietrem ukrainskym pustit' sie w závody?

Neb snad k milence swé, jenž czeká w strzedu niwy,
Žalostnau dumku pieje rzídísz let swuoj chtiwy?
Nebt', nahnuw czapku swoji, tzdy jsi popustil,
A dlauhy tuman prachu dráhau sie zahustil.
Jakysi zápal žírzí w smiedosti twé twárzi,
A jak swétylko w poli, w ní sie radost zárzí,
An kun', diky jak ty, acz k posluze ti zije,
Prorzízna szumny wítr, wypnul laukot szíje.
Spiesz Czernomorcze s wozkem co skrzipie sie brausí,
Než synowé ti stepi sul twan poroztrausi.
A ty ptaczinku czerny jenž každého wítász,
Sie krautísz a ohlídász, a o co sie pytász,
Pospiesz si swé tajemstwí odkryt' Kozákowi —
Než skonczísz kolo oni již w odjezd hotowi.

II.

Ženau sie, a w paprskách slunce na záchodu
Isau podobni wyslancum s nebeského swodu;
A dlauho, a daleko slyszet' kopyt znieni,
Neb na obszírnych polích rozlehlé mlczení.
Tu nemász bodré szlechty, ni rytírzstwa klasy,
Jen wítr szumí smutnie naklonnje hlasy,
Jen z mohyl wzdechy, jeky wloženych pod trávy
Jenž spiejé na poswadlych wiencach stare sláwy.
Tu hudba diká, k ní wszak diwoczejszí slowa,
Jež Duch dáwního Polska pro potomstwo chowá,
A celau zdobau krzíczky nosú polní ruže.
Ach! kohož srdce, koho, žalost neprzemuže?!

Literatura krajowa.

Historyczna wiadomość o Jezuitach w Polsce.

(Dalszy ciąg.)

Z Rzymu najpierwsze kollegia rozrodziły się w Portugalii, gdzie Xavier i Rodriguez już w r. 1540. zajęli się organizacyą na wezwanie króla. Prędko także szło z rozszerzaniem zakonu w państwach Włoskich, Hiszpanii i Niemczech, a szczególniéj w krajach Austryackich i Bawarskich. Na uniwersytetach w Wiedniu, Pradze i Ingolsztadzie Jezuici zyskali zupełną przewagę. W ich ściśle hierarchicznych zasadach, w ich uporczywéj, entuzyastycznéj pracowitości, w ich skutecznych sposobach nawracania, monarchowie katoliccy ze stolicą apostolską postrzegli najwyborniejsze lekarstwo przeciw reformom religijnym. Przed publicznością wystąpili Jezuici jako dzieci najświeższego ducha czasu i ludzie wielkiego świata, nie upatrywali w nich rubaśnych mnichów, ale elegantów posuwisto chodzących, a ze skromnie spuszczonemi oczami, biegłych w teologii, filozofii i wszelkich naukach, umiejących się wybornie znajdować w towarzystwach, mających pełne usta grzecznéj, uprzejméj, rozumnéj i płynnéj wymowy. Obowiązkiem ich było okazywać, jak największą dostępność, za głupstwo poczytywać sam cień jakiéj wyniosłości lub dumy; wszystkie plany wykonywać z największą łagodnością, z ustępowaniem bez sporu i zatargów, z uśmiechem. Gwałtem i siłą rzeczy przełamywać tylko na pewne, a przez sprężyny odległe tak zakryte, aby ich nikt nie postrzegł, aby zakon zkompromitowany nie był. Mieć tylko na oku dobro kościoła i zakonu, a mniéj się pytać nawet o własną ojczyznę; rozgłaszać drobne skrupuły sumienia, a trzymać się zasady »cel uświęca sposoby.«

O bigoteryą nie było można Jezuitów posądzać, modlili się wcale nie za nadto, nawet w domach professów nie pytali się o godziny kanoniczne, na kapelaniach odbywali nabożeństwo krócéj, niż inni duchowni. Ubiór Jezuitów był w ogóle ten sam co duchowieństwa świeckiego, tylko staranniejszy i droższy, podług krajów zmieniony, ale w potrzebie wolno im było i cywilne suknie przywdziać. Duch téj sztuki życia, zręczność w działaniach wszelkiego rodzaju, poszły ze zasad ich drugiego jenerała Jakóba Lainez, który wszelką pierwiastkową rubaśność do szczętu wytępić, a wszystkiemu nadobny i misterny pozór nadać umiał. Pracowali więc Jezuici podług dewizy: In majorem dei gloriam (na większą chwałę boską) a za najgłówniejsze drogi uważali szkołę, konfessionał i ambonę.

Od ogłoszenia reformy przez Lutra powstał w Polsce ogromny ruch religijny. Szlachta, która pobierała nauki we Włoszech, przebiegała w swéj młodości całą Europę, była wysoce uczona, i wtedy brała zawsze udział w sprawach wielkiéj wagi, a zwłaszcza mogących nadawać inny kierunek życiu społecznemu, w krótce obeznała się z dziełami reformatorów i przylgnęła trudno do nowéj nauki. Naprzód Wielkopolanie poszli tłumnie za Lutrem, a przez niemieckie koronne prowincye szła reforma do Litwy. Miasta prawie całéj rzeczypospolitéj miały choć nie wiele, przecież pewną liczbę mieszkańców niemieckich, którzy utrzymywali związki z swemi krajami, i ztąd coraz bardziéj mnożyli się w nich dyssydenci. Wypędzani późniéj z krajów niemieckich, w których się ściśle trzymano zasad Lutra, uczniowie Oekolompadiusa, Kalwina, Anabaptiści albo Bracia Czescy ze swojéj ojczyzny, lub socinus ochinus aż z Włoch, zgoła reformatorowie i zwolennicy reformacyi jakiegokolwiek rodzaju, z któregokolwiek końca świata, wszystko znajdowało przytułek i zupełne bezpieczeństwo w Polsce pod skrzydłami wolności republikańskiéj. Ztąd pewnie i nie przesadzają pisarze dziejów kościelnych, kiedy utrzymują, że była chwila w XVI. wieku, w któréj Polska liczyła, aż 32 nowych wyznań chrześciańskich, trzy jednak były gló-

wne i które przez układ na synodzie sandomirskim miały niejaki węzeł, to jest luterskie, kalwińskie i Braci czeskich. Nazywały się już nawet, kładąc na to pewien stopień godności, wyznaniem pospolitem polskiém, myślały o zachwyceniu wszelkich władz w swoje ręce i o robieniu swego kościoła panującym w rzeczypospolitéj. To się działo w krajach koronnych polskich, lecz w krajach koronnych niemieckich, jak w całych Prussach, w Kurlandyi, w Inflantach, reforma religijna wzięła zupełnie górę i już trzeba było katolikom rzucić nadzieję, aby potracone kościoły kiedykolwiek odzyskać mogli. Między duchownymi polskimi gorliwością o utzymanie praw kościoła katolickiego słynął Stanisław Hozyusz, biskup warmiński. On na Zygmunta Augusta nalegał z niezmierną natarczywością, aby wszystko poświęcał, a drobniuchnéj niekonsekwentnéj nowéj wiareczce (fidiuncula), zaporę położył. On z legatami i Rzymem ciągle narady przeciw reformacyi odbywał między duchowieństwem w kraju i panami pracował, z sąsiednimi i innych krajów biskupami ciągle w postępowaniu i w planach się znosił, rozprawy przeciw reformatorom pisał, wydawał i upowszechniał, zgoła rozwinął czynność niezwykłą i olbrzymią. Przez te swoje zasługi w kościele rzymsko-katolickim, doszedł godności kardynalskiéj i był wyznaczony do liczby presidentów na zbiór tridencki, na którym nie mało podał sposobów przeciw herezyi. Wróciwszy do kraju otoczył się natychmiast Jezuitami z Włoch i Niemiec. Już w roku 1564. posłał do Elbląga kanonika Zimmermana i dwóch Jezuitów. Miasto oświadczyło, iż od dawna wyznaje inną religią, a zatém księży katolickich nie potrzebuje, ale Hozyusz odwoływał się na swoje prawa, jako biskup warmiński, zesłano od króla kommissyą, i miasto tych księży przyjąć musiało. Lubo Jezuici nie mieli jeszcze nigdzie stałego siedliska, przecież się coraz bardziéj po kraju przewijać zaczęli. Hozyusz biorąc za pozór trydencką uchwałę (Sess. 23. c. 18.), aby wszędzie przy kościołach katedralnych były seminaria i szkoły, postanowił ich zakon po całym kraju rozszerzyć. W Brunsbergu o milę od kościoła katedralnego urządził kollegium, pierwsi ojcowie Jezuici, jak powiedziano, byli sami Włosi i Niemcy. Hozyusz na synodzie prowincyalnym w Heilsbergu dnia 30. Października 1565. r. zawarł z nimi ugodę w obecności legata Komendoniego, w skutek któréj nowe kollegium miało liczyć 20 osób zgromadzenia jezuickiego i dwudziestu czterech uczniów seminaryjnych. Dochody miało mieć niejako przypożyczone od biskupa i kapituły, bo je dano z tém zastrzeżeniem, że o ile zgromadzenie zyska co zkądinąd, o tyle zaprzestanie, pobierać rzeczonych dochodów. Hozyusz pracował, ażeby wydobyć z Elblągu fundusze sekularyzowanych klasztorów, ale mu się to nie udało. Nie długo jednak ci pierwsi polscy Ojcowie czekali na legaty, bo Katarzyna, żona Jana III. króla szwedzkiego, a siostra Zygmunta Augusta, zapisała im 10,000 dukatów, aby za część dóbr sobie nakupili, a za część Szwedów w swoim kollegium utrzymywali. Za przykładem Hozyusza Andrzej Noskowski, biskup płocki, sprowadził Jezuitów do Pułtuska (r. 1565.), osadzili ich w Poznaniu (1570.), Kaliszu, we Wilnie (1579.), Toruniu, pod Gdańskiem na Szotlandzie, Łucku, Kamieńcu, Łomży. Rok za rokiem a szczególniéj przez panowanie Stefana Batorego Zygmunta III. mnożyły się, wzrastały i bogaciły zgromadzenia. Jezuici znaleźli pełno protektorów w magnatach; Krysztof Mikołaj Radziwiłł sprowadził ich do Nieświeża. W Warszawie, gdzie od śmierci Zygmunta Augusta zaczęły się odbywać sejmy i inne sprawy, Jezuici urządzili dom professów, a wsparli go Felix Kryski, Warszycki, Bobola. Z kobiet najgłówniéj protegowały Jezuitów Katarzyna z Maciejowic, Wapowska, Katarzyna Tenczyńska, Katarzyna Uchańska, Barbara z Tarnowskich Zamojska, Zofija Kostkowa, wojewodzina sandomirska, Anna z Ostroga, Elżbieta z Gostomskich, Sieniawska, i wiele innych, a wszystkie co najbogatsze w Polsce i w Litwie, kwitnęły domy professów oprócz warszawskiego w Krakowie i Wilnie oraz kollegia prócz wyżéj już wspomnianych w Dorpacie, Rydze, Orszy, Płocku, Przemyślu, Lublinie, Jarosławiu, Sandomirzu, Rawie, Lwowie, Brześciu, Malborgu, Barze Kraśnie, Bydgoszczy, Wałczu, i po innych wielu jeszcze miastach.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Posiadłości kmiece dwojakiej natury, dziedzictwo i wola.

(Dokończenie.)

W Małéj Polszcze, gdzie nauka socijanów i kalwinistów górę wzięła, synod, trzymany 1573. w Krakowie, zdaje się mniejsze wymieniać uciążliwości, kiedy wymaga, aby na poddane przełożeni mieli baczenie, jiżby po nich (panach) i urzędnikach jich, poddani miłości chrześcjańskiéj i ludzkości powinnéj doznawali. Robotami nieznośnemi niechaj obciążani nie będą, ale też podczas, odpoczynkiem i pofolgowaniem potrzebnym niechaj się cieszą. Praca a robota od nich dwa, albo najwięcéj trzy dni w tydzień niechaj wyciągnioną będzie. Czynsze i jinne podatki sprawiedliwie niechaj bez obciążania wybierane będą. I owszem tak niechaj

się panowie przeciw poddanym swojim zachowują, jakichby sobie panów, kiedyby byli na jich miejscu, tych bliźnich swojich, życzyli.[1])

Te synodu zalecenia okazują jawnie uciążliwości wieśniaków w Małéj Polszcze umiarkowańsze aniżeli w Wielkiéj Polszcze; zdają się chcieć wstrzymać postęp i pomnożenie onych, wskazując maximum, które podnosi pańszczyznę do trzech dni w tygodniu. To maximum jest łatwe do okrutnego rozciągnienia, jak to w następnym perjodzie dostrzeżemy, jest oraz splątane z podarunkami dodatkowemi, które w tym nawet wieku maximum w wielkiéj zostawują niepewności. Widać przy tym, że koekwacja ogromny krok zrobiła do maximum.

Nie mam środków do powątpiewania, aby Mazowsze, dotąd rozporządzeniami dla wieśniaków dogodniejszymi szczycące się, nie miało w tym wieku także uczynić jakiego kroku do maximum. Ta prowincja, gorliwie katolicka, wyprzedzając jinne z oznaczeniem minimum, niewątpliwie posuwała się za jinnymi do koekwacji maximum, do zrównania ujarzmienia i ucisku. Najłatwiejszy do tego był środek, w uchyleniu własnych jéj ustaw, które do takowego zrównania zawadzały. Wiadomo jakie zachodziły oto upominania się. A że złe dla ludu szło od zachodu, pierwsze przeto województwo płockie 1563. zniosło rękojemstwo kmiece i wywróciło ostatnią osłonę wolności osobistéj rolnika.[2])

We dwanaście lat potém województwo mazowieckie, a przeto całe Mazowsze, przystąpiło do tego systematu, przyjmując 1576. statuta koronne, uchylając swój kodex prowincjonalny. Zniosło także rękojemstwo; urządziło porównanie praw i poddaństwa.[3])

93. Starodawne prawodawstwo kmiecemu stanowi sprzyjające zniszczone.

Zniesienie rękojemstwa w Mazowszu jest podobno jedyny przykład prostego usunięcia prawa dla kmieci dogodnego. Ogólne prawodawstwo państwa podobnéj szczerości, z jaką Mazowsze wystąpiło, nie dopuściło się: w całym ciągu prawodawstwo zdaje się szanować i utrzymywać odwieczne statuta; nie chcąc jego uchwałom żadnéj czynić ujmy, odwołuje się bez przestannie do prawa ziemskiego, do zwyczajów ziemskich, miejscowych, consuetudines; przypomina statut wiślicki, jako niezmienną posadę swoję. Wszakże widzieliśmy stopniowany postęp, nie tylko do istotnego zmieniania towarzyskiego położenia kmieci, ale do podwrócenia ducha prawodawstwa, albo do otrętwienia i przywiedzenia do nicości rozporządzeń, które jim opiekę dawały. Prawodawstwo nowe podstępnie, przez wybiegi, zniszczyło do tego stopnia dawne, że kmieciom nic ze statutu wiślickiego nie pozostało. W tłumie powtarzań, często chwilowych i dorywczych, artikuły statutu wiślickiego zostały zmodifikowane, powykrzywiane po tylekroć, że ustąpiły z pola przed wdzierstwem i gwałtem klassy prawodawczéj.

Wszystkie przepisy względem zabójstwa, sądownictwa, własności, pracy, umów, nauki, uległy temu losowi. Statut 1496. twierdzi, że pochwala i w całości zachowuje artikuł wiślicki o ustępie recessji, udaje, że ten artikuł ponawia, powtarza, a jednak stanowi, aby tylko jeden kmieć mógł w ciągu roku wychodzić, jakby to było rzeczywiście wiślickie prawo, kiedy to o dwóch mówiło. Tym kłamliwym i fałszywym powołaniem ino czyniąc mu zniewagę, udaje, już chce mu cześć wyrządzić. Przepisy policijne pozbawiły kmieci korzystania ze wszystkiego prawa i wolności osobistéj, prawa o własności ziemskiéj, odjęły jim sposób swobodnego wyżywienia się.

Zupełne przez gminę posad opuszczenie w razach prawem oznaczonych, nie miewało miejsca. Pan zgwałcił bezkarnie kmieciankę lub małżonkę kmiecia, i niedopuścił wyjść nikomu, ani ojcu, ani mężowi znieważonych. Pan wszystkomocny uległ klątwie, wyrzucił proboszcza, rozrządzał sumnieniem gminy, narzucił jéj swą naukę i trzymał pod obuchem poddanych do ziemi przywiązanych.

Nie ma więcéj statutu wiślickiego! Ci nawet, co za kmieciami przemawiali, nie odwoływali się do niego, nie upominali się o niego; powstając na nowy, świeżo wprowadzony porządek, zdają się nieznać ani myśli, ani bytu statutu wiślickiego. Jeśli kto poważył się przytoczyć go, odpowiadano: albo że następne ustawy inaczéj wyrzekły, albo że zwyczaje ziemskie są jinne, albo że zwyczaj nabywszy moc prawa, chce jinaczéj, albo nakoniec, że ustawy wiślickie przestarzałe długim czasem przeciągu wyszły z użycia i wcale się nie zgadzają

---

[1]) Józef Łukaszewicz p. 124. o kościołach braci czeskich w Wielkiéj Polszcze. Poznań, 1834.

[2]) Na żądanie posłów województwa płockiego, którzy przed nami przekładali pożytki i częste rozterki, które za pewnym przywilejem między sobą dzierzeli, pozwalamy, aby takowy przywiléj, jako go sobie dobrowolnie byli przyjęli i to rękojemstwo *ex nunc* ustało, i daléj trzymane nie było, porównywając je wtém z jinnemi województwami. *Vol. leg. II. p.* 640.

[3]) Excepcje i zwyczaje województwa mazowieckiego potwierdzone na sejmie w Toruniu 1577. (*Art.* 46. *Vol. leg. II. p.* 948.) mówią: Zgadzając się w tym z jinnymi województwy korony naszéj polskiéj, postanowiło na generale warszawskim wszystkie województwo mazowieckie, już rękojemstwo kmieci, w tym województwie nie ma być. W skutek tego artikuł o rękojemstwie tychże excepcij (*Vol. leg. II. p.* 946.) ściąga się jedynie do rękojemstw w ówczas jeszcze nie wyszłych, a jest szyderstwem dla czasów następnych.

z porządkiem rzeczy zupełnie odmiennym. A zwyczaj odmieniał się w skutek swawoli, a swawola wyrzekała o losie i bycie kmieci. Katolicy, schismatycy, luteranie, kalwiniści, zwingljanie, bracia czescy, hussici, socinjanie, wszyscy zgadzali się na to: żadno zdarzenie, żaden czyn nie uwalnia jich od zarzutu téj jednomyślności.

Po zgonie Zygmunta Augusta, 1573., stany i lud szlachty obu narodów, ze wszystkich dissidentów złożony, dla elekcji na ziemi Mazowieckiéj pod Warszawą zebrany, zawiązał konfederacją, aby zapewnić zgodę i wolne wszelkiéj czci wyznanie. Tam oświadczają najuroczyściéj, jako, przez tę konfederacją, zwierzchności żadnéj nad poddanymi jich tak panów duchownych, jak świeckich nie derogują i posłuszeństwa żadnego poddanych przeciwko panom jich nie psują: i owszem, jeśliby takowa licencja gdzie była, sub pretextu religionis, tedy, jako zawsze było, będzie wolno i teraz każdemu panu, poddanego swego nieposłusznego, tam in spiritualibus, quam in saecularibus, podług rozumienia swego skarać.[4])

Ta deklaracja, skreślona przez organ dwu narodów, które rzeczpospolitę składały, nie została bez skutków okropnych, które w następnym perjodzie rozbierać zamierzamy.

Joachim Lelewel.

W Bruxeli 1841.

Korrespondencya.

21. Stycznia 1841.

Szanowny redaktorze![*])

Wystawienie rodaka Trentowskiego, doktora filozofii, professora uniwersytetu Freyburgskiego, w świetle najniekorzystniejszém pod względem patryotyzmu, daje mi powód zgłoszenia się. — Trentowski znalazł schronienie u Niemców, nauczył się ich mowy, doskonalił się na uniwersytetach germańskich, w końcu połączył się ślubami z Niemką. Jest on jeden z Polaków, który uzyskał pozwolenie mieszkania w Badeńskiem i tytuł obywatela Freiburga; to go zasłoniło od ścigania naszych nieprzyjacioł, pragnących zupełnego wydalenia Polaków, jeżeli nie za morza, to przynajmniéj za Ren. Trentowski musiał pierwsze swe prace poświęcić dla dania się poznać tym, wśród których osiedlił się; musiał pisać w języku niemieckim, aby chociaż szczupły fundusz na utrzymanie życia mógł sobie zapewnić, musiał nawet grzeczność opiekunom, wdzięczność przyjaciołom okazać. — Zwróć oczy, szanowny redaktorze, na braci tułających się, i powiedz, czyli uczeni z tego grona lub wszelkiego rodzaju pisarze otrzymywali wsparcie od zamożnych braci? Powiedz, od jakiego czasu ludzi występujących na scenę zasilano? Wierzaj mi,

---

4) *Confed. generalis varsov.* 1573. (*Vol. leg. II. p.* 842.)

*) List powyższy szanownego korrespondenta, występującego w obronie p. Trentowskiego, poczytaliśmy sobie za obowiązek umieścić w piśmie naszém. Nie możemy jednak pominąć uwag, które nam się ztąd nastręczają, i to także nie w celu wchodzenia »w jaką polemikę«, ale dla rozświecenia stanowiska, z jakiegośmy się na całą tę okoliczność zapatrywali, i odparcia od nas i od współpracowników naszych zarzutu, które już i inne pismo, choć nie wprost, nam uczyniło, jakobyśmy z umysłu chcieli kaleczyć charakter zasłużonego w ojczyznie rodaka, zbyt surowém osądzeniem tego, co napisał.

Wysoko cenimy świetny talent p. Trentowskiego, oddawaliśmy mu zawsze sprawiedliwość, i z wszystkimi, którym zaszczyt ojczysty drogi, poklaskiwaliśmy wystąpieniu rodaka naszego w powołaniu nauczycielstwa ludów germańskich. Nie sądzimy przecież, aby interes jakikolwiek, mógł przeważać interes ziomków, którym się przedewszystkim należy dań talentu rodzimego. Jeżeli o sławę europejską chodziło, zaszczytniejby jéj autor nabył, gdyby dzieło jego polskie, jako objawienie się filozofii słowiańskiéj, oświecone narody same w tłómaczeniach sobie przyswajały, lub gdyby wreszcie sam dzieło niemieckie jako tłómaczenie polskiego pierwotworu w świat uczony puścił, niżeli, że z pominieniem swoich, obcym w obcym języku pisze.

Wszakże nie miano tego tak za złe autorowi. Sława, któréj się dobierał w Niemczech, spadała i na naród i zacierała boleść, że nie po polsku pisze. Była mu cześć, było silne i w uczynku okazane, ziomków przywiązanie. Ale im wyżéj go sobie cenili, im głośniejsze stawało się imie jego u obcych, tém większéj wagi nabierał wyraz każdy, który o sobie; o współbraciach, o narodzie powiedział.

Nie powtórzymy tu tych wyrazów pełnych znaczenia, bo wolelibyśmy raczéj wymazać je z pamięci, zniszczyć byt ich na zawsze. Powiemy tylko w odpowiedzi na list p. Zwierkowskiego, że jeżeli surowe naganienie ich w piśmie naszém »wielką zadało ranę bratu« nierównie większą raną zadrasły się serca tysiąców braci, którym ojczystość jest świętą i drogą; — że uważając honor narodu wyższym nad interes osoby, wystąpiliśmy w obronie tamtego z całą gorliwością obrażonego narodowego uczucia, i tak wystąpić nam się godziło i należało.

Mystyfikacyi z ubliżeniem sobie i świętym obowiązkom względem ojczyzny nie znamy, ani pojmujemy. My wyżéj ceniliśmy charakter p. Trentowskiego, i woleliśmy raczéj z kosmopolitycznéj dążności systemu, wytłómaczyć postępek jego. Przekonanie zawsze jest poszanowania godne, choćby wychodziło za zakres narodowego interesu. Ale ukryć patryotyzm, przybrać maskę zobczenia się, w widokach sławy i pożytku, nie da się celem usprawiedliwić. Otośmy też ani śmieli, ani chcieli posądzać p. Trentowskiego.

Dalecy jednak obijać w bawełnę, co z niéj wszystkiémi końcami wystercza, i drukiem na cały świat jest puszczone, zamilczeć, złagodzić, nie wypowiedzieć śmiało obrażonych uczuć naszych, mielibyśmy nawet w obecnym czasie za występek.

Ani więc mogliśmy być zdania sz. krytyka »o filozofii Trentowskiego«, który całe przewinienie autora, za które tak smutnego w opinii doznał losu, w tém tylko upatrywał, że »w pochwalne hymny uderza dla Niemców, gdy dla rodaków »»dawnych swych braci«« ledwo wyraz wspomnienia znajduje;« — ani dziś jesteśmy zdania sz. korrespondenta, »że Trentowski w wyrażeniach swych posunął się do mistyfikacyi dla dopięcia celu wyższego narodowego« Opinia, acz »drażliwa i skora w wyrokach« jest przecież sprawiedliwa i rozsądna w zasadzie, i dla tego surowiéj osądza upadek charakteru niż upadek geniuszu. Wierzymy, i z radością ogłaszamy zaręczenie sz. obrońcy, iż »o ile zna doktora Trentowskiego serce jego nigdy polskiem być nie przestało«, ale nie przekonała nas o tém mystyfikacya. Więcéj nam warte listowne oświadczenie do nas samego autora »mam chęć szczerą od dnia dzisiejszego przynajmniéj tyle wydać po polsku, ile wydałem po niemiecku, i ile wyjdzie.« Życzymy sobie jak najprędzéj tego czasu, kiedy prawdziwe zasługi Trentowskiego zepchną w niepamięć nienarodowe publiczne oświadczenie się jego, kiedy go powitamy bratnią dłonią, i i podźwigniemy na rękach naszych, jako geniusz narodowy. Ale dopóki karty stanie z przedmowy do studiów natury, dodóty nie będzie powodu »odwołać« rzuconego na nią wyroku.

Redakcya tyg. lit.

że wszelkie prace tułających się, dzieła nawet szacowne, jeżeli nie są w obcym pisane języku, nie przynoszą materyalnéj korzyści autorom nie mającym innego sposobu utrzymania się, lub tak są rzadkie zdarzenia, przeciwne memu twierdzeniu, iż za żadne uważane być mogą. Księgarze to lub spekulanci, odnoszą tylko zyski z przewozu dzieł niezakazanych; autorowie zaś, jeżeli nie otrzymają wsparcia od stronnictwa zamożnego, podwojnie cierpią. Człowiek, chcący być nie uległym, chcący służyć ojczyznie, zmuszony przede wszystkiem pracować na pożywienie, jest częstokroć wystawiony na udanie się drogą, któréj nie obrałby, gdyby go materyalne powody do tego chwilowego przejścia nie skłaniały. I ten to był jedynie powód, że Trentowski nie pisał po polsku dotąd, że w wyrażeniach swych posunął się do mistyfikacyi, dla dopięcia celu wyższego narodowego, dla służenia jak można najprędzéj wolno i bezwzględnie staréj ojczyznie Polsce kochanéj. Czyliż acz w obcym języku pisane dzieła nie przyczyniają się do podniesienia imienia polskiego między cudzoziemcami? Czy nie przekonywają obcych niechętnych nam, nieznających lub lekce ważących pod względem naukowym Polaka, że w tym przedmiocie, w którym zawód zaczął Trentowski, mamy ludzi dobijających się o pierwszeństwo, stwarzających nowy system, lub wywracających to co uważano jako niemogące żadnemu nadwerężeniu ulegać? — Jako bliżéj znający Trentowskiego dodać muszę, że i na innéj drodze jest czynny, dla swéj ojczyzny, dla Polski żyjc, pomimo, że dla tymczasowéj opiekunki wdzięczność okazał. Za surowo, panie redaktorze, oceniono wyrażenia się niektóre Trentowskiego w twém piśmie z Października r. z.; wielką zadano ranę bratu, wystawiając go za człowieka dwuznacznego charakteru, niepatryotę. Wszakże wyraźnie Trentowski prosił Polaków, aby stósunków jego z Niemcami nie brali za odszczepieństwo! Wszakże powiedział, iż zawsze dumny, że jest Polakiem! Co do Niemców zaś, rzekł, że do nich należy tylko teraz, to jest dopóki zmuszony pisać w ich języku. Nieuważaj, szanowny redaktorze, mego zgłoszenia się za chęć prowadzenia polemiki z twymi współpracownikami; mojém życzeniem jest tylko zapewnić czytających twe pismo, iż o ile znam doktora Trentowskiego, serce jego nigdy polskiem być nieprzestało. Mocno on boleje, że został ze strony patryotyzmu srodze dotknięty, i tém się tylko pociesza, że nadejdzie chwila, w któréj sami sądzący surowo, odwołać swe wyroki będą musieli.

Przyim ziomku braterskie pozdrowienie.

Walenty Zwierkowski.

Doniesienia literackie.

Z niemieckiéj literatury. Uczony Dr. H. Wittke pracuje nad obszerną historyą »Ślązka«. — Strauss, autor dzieła »das Leben Jesu«, wydał pierwszy tom swéj dogmatyki. — Gutzkowa tragedyą »Patkul« przedstawiono przed kilkunastu dniami po raz pierwszy w Hamburgu. — W Freiburgu obywatele mają zamiar wystawić szlachetnemu Rottekowi pomnik. Na górze, zwanéj Schloßberg, wznosić się będzie słup z granitu z godłem »Licht und Recht.«

J. G. A. Wirth wydał: »die politisch-reformatorische Richtung der Deutschen im 16ten und 19ten Jahrhundert.«

Z Paryża. Pismo dawniéj pod nazwą »Wiadomości historyczne i literackie« wychodzące, przestało od nowego roku wychodzić. Przyczyną tego ma być, iż wsparcie, które to pismo z pewnych rąk odbierało, obecnie na wspomaganie pana Orpiszewskiego i J. Woronicza obrócono, których pisma oczywiście bardziéj koteryj pewnéj się podobają, a niżeli pismo p. Januszkiewicza podobać się mogło.

Znany jako szacowny autor kilku dzieł lekarskich, Józef Orkisz, ogłosił prenumeratę na nowe dzieło swoje »O chorobie krup, czyli dławiec, i sposobie jéj leczenia.«

Księgarnia Merzbacha w Warszawie po ukończeniu życia Napoleona ogłosiła prenumeratę na »Życie marszałków francuzkich z czasów Napoleona.« Dzieło to wyjdzie w 8miu poszytach i ozdobione będzie 34 rycinami. Prenumerata wynosi 32 zł. pol.

J. U. Niemcewicz pisze »życie ks. Adama Jerzego Czartoryskiego.« Z wyjątków, któreśmy czytali, widocznie się pokazuje, iż autor ich, już nie powinien dziś nic pisać.

Pisma pana Słowaczyńskiego, o którém w Nr. 6. wspomnieliśmy, wyszło dotąd 6 numerów. Z radością widzimy, iż pismo to w zasadach zdrowych jest redagowane. — Obszerniejsze sprawozdanie w przyszłym numerze.

Przyjaciel ludu w 38. numerze r. b. umieścił znów artykuł przeciw nam, a mianowicie przeciw recenzyi osławionego Skarbca. Autor jednak sam czuje, iż z czasem nie mógł postępować, oświadczając, »iż podróż po wschodzie nie pozwoliła mu iść w krok za rosnącą rodzinną literaturą i przerwała mu nić wiedzy o niéj.«

Rozmaitości.

Pismo »Magazin für die Literatur des Auslandes« zawiera doniesienie o nowéj gazecie amerykańskiéj »*The new World.*« Numer każdy téj gazety obejmuje około 50 stop kwadratowych angielskich. Człowiek średniego wzrostu może się wygodnie cały nim okryć. Na każdéj stronie jest jedenaście kolumn, które wszystkie razem obejmują tyle, ile zwykle zawierają spore trzy tomy w oktaw. Co tydzień wychodzi jeden taki olbrzymi arkusz; mnóstwo drzeworytów ozdabia go lub objaśnia artykuły najrozmaitszéj treści. Pomimo tego cena roczna pisma tego wynosi tylko 3 dolary ($4\frac{1}{2}$ talara.) Dzieło drukowane tak, jak n. p. cały »obraz Polaków i Polski«, może zmieścić się na dwóch kolumnach tego pisma.

Najnowsze dzieła.

Skice obyczajowe i historyczne J. Kraszewskiego. Powieść trzecia i czwarta. (1. Historya bladéj dziewczynki z pod ostréj bramy. 2. Stańczykowa kronika.) Wilno u Zawadzkiego. 1841.

A. Bagiński, *Hermeneutica biblica seu ars interpretandi scripturam sacram Vulgatae latinae accomodata, in 8vo. Vilnae,* 1841. (u Zawadzkiego) str. 108.

Książka do nabożeństwa dla dzieci. przez X. J. K. Mętlewicza. W Warszawie u Merzbacha, 1841. Cena zł. 2. gr. 20.

Wizerunki i roztrząsania naukowe. Zeszyt 16ty, 17ty i 18ty. Wilno u Zawadzkiego.

Dzieje narodu litewskiego, przez T. Narbutta. Tom 8my. (Panowanie Kazimierza i Alexandra.) Z 2ma rycinami. Wilno 1840. Cena zł. 6. gr. 20.

Przegląd Warszawski. Zeszyt 1. (mies. Stycz.) Warsz. 1841.

Życie Napoleona z rycinami, poszyt 12. i 13., kończący całe dzieło. Warszawa 1841. u Merzbacha.

Album cynkograficzny, Numer 2gi (wyobraża Garkuchnią pod Studnią.) Warszawa 1841.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*